

## **Temat: Inny świat G. Herlinga Grudzińskiego książką o nieludzkim cierpieniu . ( 3 godz.)**

1. Literatura łagrowa w XX wieku.
2. Przyczyny zesłań do łagrów wg **Innego świata**.
3. Plan dnia łagiernika.
4. Warunki życia w obozie pracy.
5. Lagier czy łagier? - porównujemy warunki życia w miejscach ekstremalnych stworzonych dla ludności cywilnej podczas wojny.

### Ad.1

Termin „literatura łagrowa” ściśle wiąże się z rosyjskimi obozami pracy, w których powstawały dzieła wpisujące się w ten nurt.

Łagry istniały na długo przed II wojną światową (historycy wspominają o placówkach tego typu z czasów konfederacji barskiej), toteż realia życia w nich były odmienne od panujących w nazistowskich obozach. W dodatku po przejęciu władzy przez komunistów w Polsce miejsca te, gdzie często przetrzymywano przeciwników nowego ustroju, stały się tematem pomijanym i blokowanym przez cenzurę. W tej sytuacji literatura łagrowa wydawana była przede wszystkim za granicą, a tworzący ją ludzie emigrowali na zachód Europy, by uniknąć represji.

Łagry powstawały przede wszystkim po to, by gromadzić jednostki domniemanie zagrażające komunizmowi i skłonić je do pracy na rzecz systemu. Masowa zagłada – jak w przypadku hitlerowskich obozów śmierci – nie była tutaj głównym celem. Wśród więźniów znacznie większe żniwo zbierały trudne warunki panujące w obozie, zarówno pogodowe, jak i bytowe. Do łagrów trafiały różne osoby: przestępcy z wyrokami, żołnierze wrogich armii, wysiedleńcy oraz ludzie niechętni ideologii propagowanej przez bolszewików (często przedstawiciele inteligencji). Swoista mieszanka kultur, temperamentów, poglądów, przekonań itp. tworzyła z łagrów miejsca specyficzne, cechujące się wypracowaną tradycją oraz systemem zasad, których przestrzeganie mogło zaważyć na dobrze osadzonych (często sami więźniowie ustalali prawo).

Literatura łagrowa to przede wszystkim utwory o charakterze autobiograficznym, wspomnienia, relacje, reportaże oraz opowiadania i powieści. Poza ukazywaniem realiów radzieckich obozów pracy często odsłaniała ona także nieporadność i niegospodarność ZSRR, przejawiające się w zupełnym niewykorzystywaniu więźniów i ich działań, krytykowała również władze komunistyczne i odsłaniała wszelkiego rodzaju nadużycia.

Najważniejszym dziełem polskiej literatury łagrowej jest „Inny świat” Gustawa Herlinga-Grudzińskiego. W dziele tym, napisanym w latach 1949-1950, autor ukazał swój pobyt w jercewskim GUŁagu (1940-1942). Autor starał się badać psychikę więźniów, przedstawiał także pozytywne zachowania, które nierzadko miały miejsce w łagrze.

Swoje przeżycia na Wschodzie opisał także Józef Czapski. „Wspomnienia starobielskie” ukazały się już w 1943 r. (w Polsce krążyły w II obiegu od 1945 r.), a „Na nieludzkiej ziemi” wydane zostało w 1949 r. we Francji. Dzieła te (często wydawane w jednym tomie – „Na nieludzkiej ziemi”) zawierają wspomnienia i przeżycia więzionego autora, opisują poszukiwania polskich oficerów oraz szlak prowadzący Czapskiego na Zachód.

Niezwykle ciekawa jest relacja Beaty Obertyńskiej, autorki „W domu niewol”. Już we wstępie do dzieła pojawiają się liczne informacje o aresztowaniach i działaniach aparatu represyjnego ZSRR. Sam pobyt w łagrze autorka przedstawiła w sposób iście reportażowy, z wielką dbałością o szczegóły. Wiele miejsca poświęciła również analizie trudnego położenia więźniarek, ich sposobom radzenia sobie z zaistniałą sytuacją oraz donośnej roli pomocy i współpracy międzyludzkiej w łagrze.

W literaturze rosyjskiej wstrząsające świadectwo z pobytu w łagrach dał **Aleksander Solżenicyn**. Trzytomowy „**Archipelag GUŁag**” okazał się jednym z najważniejszych dzieł podejmujących tę tematykę. Autor w sposób szczegółowy i dobitny przedstawił odzieranie więźniów z godności osobistej i ich degradację psychiczną w czasie katorżniczych i często niemal bezsensownych robót. Gdy pisane w latach 1958-1968 dzieło ukazało się na Zachodzie (1973), wywołało wielkie poruszenie wśród międzynarodowej opinii publicznej oraz wpłynęło negatywnie na postrzeganie komunizmu.

Chronologicznie wcześniejszym utworem Solżenicyna jest „Jeden dzień Iwana Denisowicza” – opowiadanie z 1962 r. Szczegółowo oddaje ono jeden dzień (od pobudki do zaśnięcia) z życia tytułowego bohatera, który więziony jest w spec-łagrze. Oprócz relacji z ciężkiej pracy opowiadanie zawiera także opis zasad panujących w obozie. Wzajemna pomoc oraz przestrzeganie ich (np. niewylizywanie cudzych misek, praca w izbie chorych, niedonoszenie) jest tym, co może zagwarantować więźniowi szacunek innych i przetrwanie.

Literatura łagrowa, podobnie jak łagrowa, stanowi dowód i akt oskarżenia przeciwko ustrojowi totalitarnemu o okrutne ludobójstwo i przyzwolenie na męki milionów ludzi. Pokazuje także labilne podłoże ideologii komunistycznej, hipokryzję i nieporadność władz. Nie może więc dziwić fakt, iż przez długie lata nie mówiono o niej oficjalnie, a autorzy musieli opuszczać swoje ojczyzny.

Ad.2

- za dezercję z wojska
- za przestępstwa nawet najdrobniejsze
- za narodowość
- za żart o podtekście politycznym
- za korespondencje z Zachodem
- za nadgorliwość bądź jej brak
- za szpiegostwo
- za pochodzenie
- za sabotaż przeciwko Partii

Ad.3

### 5.30 PODJOM (POBUDKA)

mają chwilę czasu na ubranie się i swoją „modlitwę”, którą są słowa „ech, nadojeła żyźń”

"O wpół do szóstej nad ranem drzwi baraku otwierały się z trzaskiem i wśród ciszy przerywanej tylko ostatnimi westchnieniami snu rozlegał się głośny okrzyk: "Podjom!" W chwilę potem "razwodczik" - więzień odpowiedzialny za wymarsz brygad do pracy - przechodził szybkim krokiem wzdłuż prycz, szarpiąc śpiących za nogi. Więźniowie poruszali się ciężko na pryczach, odrzucali sennym ruchem ręki buszłaty okrywające głowy, podnosili się tak wolno, jak gdyby ich ciała skrępowane były niewidzialnymi pętami, i jęcząc z bólu, opadali z powrotem na legowiska. Wzdłuż prycz przechodził teraz wolno "dniewalny", szepcząc monotonnym głosem: "Riebiata, na rabotu". Do niego należało postawić barak na nogi przed otwarciem kuchni. Robił to jednak w przeciwieństwie do "razwodczika" łagodniej i grzeczniej, jak człowiek, który sam nie pracując, wypycha innych do pracy, i któremu najniższy status sługi niewolników nie pozwala na opryskliwość, tak zwyczajną w ustach ludzi wolnych i ich obozowych wysłanników. Te parę minut, które mieszkańcy każdego baraku spędzali po pobudce leżąc bez ruchu na pryczach, było swoistą formą porannej modlitwy więźniów. Zaczynała się ona nieodmiennie od przekleństw, a kończyła prawie zawsze sakramentalnym zwrotem: "Ech, nadojeła żyźń". Powtarzany codziennie na wszystkich pryczach - dolatujący z boków, z dołu i z góry - stał się on dla mnie w końcu czymś w rodzaju przeraźliwej skargi, w której mieściło się wszystko, co więzień umiał i mógł powiedzieć o swojej śmierci za życia".

## ŚNIADANIE

5.45

"Przed szóstą śniadanie otrzymywali tylko więźniowie rozkonwojowani, którzy wychodzili za zonę sami na mocy specjalnych przepustek. Oprócz wozowodów i posługaczy lub posługaczek, zatrudnionych w domach wolnych urzędników obozowych w Jercewie, do tej grupy należeli również technicy, inżynierowie i specjaliści, obowiązani stawić się na miejscu pracy przed przybyciem brygad. Ich posiłek z kotła "iteerowskiego" (ITR - inżyniersko--techniczeskije raboczije) przewyższał znacznie ilościowo i jakościowo nawet rację stachanowców z ogólnych robót".

6.00

"Kwadrans przed szóstą na pryczach leżeli już tylko ci więźniowie, którzy poprzedniego dnia otrzymali zwolnienie od lekarza, a reszta zaczynała się ubierać. Przygarbione postacie pochylały się nad gołymi nogami, próbując ze szmat, sznurków, kawałków drutu, dziurawych walonek i skrawków opon samochodowych skleić możliwie ciepłe i trwałe obucie na jedenastogodzinny dzień pracy. Jedynie brygady doborowe (do których zaliczała się i nasza), zatrudnione przy pracach związanych bezpośrednio z planem produkcyjnym obozu, otrzymywały nowe ubrania i miały prawo wymieniać je po zniszczeniu. Około trzech czwartych więźniów jednak wychodziło do pracy w łapciach, często z odsłoniętymi częściami nóg, ramion i piersi. Nie było więc rzeczą dziwną, że wielu z nich nie miało odwagi rozbierać się na noc, aby nie ryzykować rozsypania się z trudem posztukowanej odzieży. Dla nich pobudka była tylko znakiem danym w poczekalni dworca kolejowego. Otrząsali się ze snu, zwlekali się z prycz, zwilżali w rogu baraku oczy i usta i szli na kuchnię. Wychodzili do pracy ze skrytą nadzieją, że tym razem odmrożenie odsłoniętych części ciała będzie dość wyraźne, aby im wyjednać choć parę dni zwolnienia".

"Teraz zaś trudno było rozpoznać twarze idących nawet na odległość wyciągniętej ręki. Szli wszyscy w kierunku kuchni, potrącając się wzajemnie i dzwoniąc blaszankami. W pobliżu studni i dokoła małego baraku, w którym gotowano wrzątek, słychać było dźwięk wiader, skrzypienie zamrożonego śniegu i ciche szepty popów, wymieniających spokojnie swe poranne grzeczności. Ciemny pułap nieba zamykał nas od góry, a niewidoczne druty odgradzały nas od dalekiego świata, który w blasku zapalonych przed chwilą lampek zaczynał się krzątać wokół swoich spraw

Potem otwierano je znowu na krótko dla więźniów zwolnionych przez lekarza, dla pracujących w zonie na drugim kotle i dla mieszkańców "trupiarni" na pierwszym kotle"

### 6.30 RAZWOD (APEL I WYMARSZ BRYGAD DO PRACY)

- lesoruby – 5-7 km do miejsca pracy 7.30 – 17.00
- brygady na birzę drzewną
- brygady ciesielskie do miasta
- brygady ziemne
- brygady na bazę żywnościową (tragarze)
- zatrudnieni przy budowie dróg, na stacji pomp i w elektrowni

"O wpół do siódmej zamykano wszystkie okna - zaczynał się odmarsz brygad do pracy".

"Mało który z więźniów miał dostatecznie dużo siły woli, aby swój poranny posiłek donieść z kuchni do baraku. Przeważnie zjadali go na stojąco u stóp pomostu, połykając dwoma lub trzema haustami wszystko, co chochła kucharza strząsnęła do brudnej blaszanki. Prosto z

kuchni niewielkie grupki więźniów dołączały stopniowo do czarnego tłumu zebranego na wartowni. W zonie było już widno, z rzednących ciemności wyłaniały się najpierw oszronione druty, a potem olbrzymia płachta śniegu, sięgająca do ledwie widocznej linii lasu na skraju horyzontu. [...] Zaczynał się poranny "razwod" - odmarsz brygad do pracy".

"Na dany znak brygady ustawiały się same na małym placyku przed wartownią. Więźniowie stawali po dwóch, w normalnych brygadach starsi na przedzie, młodszy z tyłu, w tych zaś, które nie wypełniały globalnej normy, młodszy na przedzie, a starsi z tyłu. Ten zwyczaj trzeba opatrzyć krótkim komentarzem. W praktyce bardzo niewielu było w obozie więźniów wyznających zasadę, że lepiej mniej pracować i mniej jeść. W znakomitej większości wypadków metoda wyciskania z więźniów maksymalnego wysiłku fizycznego przy minimalnej podwyżce racji żywnościowej działała gładko i sprawnie. Człowiek głodny nie filozofuje, gotów jest zrobić wszystko, aby zdobyć dodatkową łyżkę stawy. Toteż fascynacją normą była nie tylko przywilejem ludzi wolnych, którzy ją ustalili, ale i najprostszym nakazem instynktu życia niewolników, którzy ją wypełniali. W brygadach pracujących zespołami po trzech lub czterech więźniów najgorliwszymi stróżami normy byli sami więźniowie, gdyż normy obliczało się również zespołowo, dzieląc je przez ilość pracujących. W ten sposób zniknęło zupełnie poczucie solidarności więziennej, ustępując miejsca nieprzytomnej pogoni za procentami. Niewykwalifikowany więzień, który znalazł się w zgranym zespole robotników, nie mógł liczyć na żadne względy; po krótkiej walce musiał ustąpić, przenosząc się do zespołu, w którym często jemu z kolei przypadało doglądać słabszych towarzyszy. Było w tym wszystkim coś nieludzkiego, coś łamiącego bezlitośnie jedyną więź łączącą, zdawałoby się, więźniów w sposób naturalny - ich solidarność w obliczu prześladowców. Sposób ustawiania brygad do odmarszu za zonę doprowadzał ten system do monstrualnego okrucieństwa. W normalnych brygadach tempo marszu narzucali starsi wiekiem więźniowie i było to zrozumiałe. W brygadach, które miały niedobór w normie globalnej, młodszych wypuszczano na przód, aby zarabiali na czasie szybkością marszu, ciągnąc za sobą bardziej niedołączonych. Ta naturalna selekcja odmładzała brygady w błyskawicznym tempie, wyrzucając po pewnym czasie starszych do "trupiarni"."

"Razwodczik", który był na apelu porannym czymś w rodzaju mistrza ceremonii, wzywał w przepisowej kolejności brygady do wrót obozu i meldował je dowódcy warty, stojącemu z tabliczką i ołówkiem dokładnie na granicy zony i wolności. Za bramą czekał oddział "Wochry" (woorużennaja ochrana) w długich płaszczach wojskowych, futrzanych czapach i z bagnietami na broni. Dowódca warty przekazywał oficjalnie brygadę przydzielonemu do niej na stałe konwojentowi. "Strielok" występował z szeregu, podawał swoje nazwisko i numer brygady, sprawdzał jej stan liczebny, powtarzał go głośno dowódcy warty i podpisem na tabliczce potwierdzał tyłu a tyłu ludzi do takiej a takiej pracy. Od tej chwili był już odpowiedzialny za brygadę własną głową, toteż na chwilę przed ruszeniem wygłaszał do więźniów przepisaną prawem obozowym formułkę: "Brygada taka a taka - uprzedzam: krok w lewo, krok w prawo - kula w łeb". Po czym dawał znak do odmarszu i pochyliwszy karabin jak do ataku, z ręką na zamku, puszczał brygadiera na przód, a sam dołączał z tyłu".

"Pierwsze wychodziły za zonę brygady "lesorubów"

"Za "lesorubami" ruszały brygady na birzę drzewną, brygady ciesielskie do miasta, brygady ziemne, brygady na bazę żywnościową, brygady zatrudnione przy budowie dróg, na stacji pomp i w elektrowni. Od wrót obozu rozchodziły się na wszystkie strony czarne korowody więźniów - pochylonych, skurczonych z zimna i wlokących za sobą ciężko nogi - i po paru minutach znikały na widnokręgu jak rozsypane linijki czcionek, zgarnięte jednym pociągnięciem dłoni z białej karty papieru".

### 7.30 DOJŚCIE DO MIEJSCA PRACY

"Pierwsze wychodziły za zonę brygady "lesorubów", których trasa marszu do miejsca pracy wynosiła od 5 do 7 kilometrów; wyszedłszy z obozu o wpół do siódmej, przychodziły na swój odcinek leśny o wpół do ósmej, a kończyły pracę o piątej".

"Droga do pracy była męcząca, ale w porównaniu z samą pracą stanowiła jeszcze pewne urozmaicenie. Nawet brygady, które pracowały w odległości nie większej niż dwa kilometry od zony, znajdowały niemałą przyjemność w mijaniu znajomych miejsc, drzew, zamrzniętych strumyków, półzawalonych szop i wykrotów. Było to jak gdyby samoutwierdzenie się przy życiu przez stałą obserwację niezmiennych praw przyrody. [...]"

### PRACA

"Pierwsze godziny dnia były najcięższe. Ciała, bardziej zmęczone snem na twardych pryczach niż wypoczęte, musiały pokonać wiele bólu, aby się wdrożyć z powrotem w rytm pracy. Poza tym rano nie było przecież na co czekać".

"Dopiero na dwie godziny przed odmarszem do zony więźniowie ożywiali się nieco. Perspektywa bliskiego odpoczynku i zaspokojenia choć na chwilę dokuczliwego głodu działała tak silnie, że nie sam powrót, ale oczekiwanie nań uważaliśmy za największe przeżycie dnia. [...] Codziennie przeżywaliśmy to samo; codziennie na krótko przed powrotem do zony więźniowie śmiali się i rozmawiali ze sobą jak ludzie wolni; codziennie też kładli się po pracy na pryczach jak ludzie zdławieni rozpaczą"

### 12.00 PRZERWA

- stachanowcy dostają obiad (łyżka gotowanej soi i kromka chleba)
- reszta ma przerwę

"Tylko stachanowcy otrzymywali w południe łyżkę gotowanej soi i sto gramów chleba; tę "primbludę" rozwoził w dużym cebrzyku umocnionym na stałe pomiędzy płozami sań jeden z woziwodów pod nadzorem kucharza. Reszta spędzała przerwę obiadową, siedząc przy ognisku i paląc wspólnego papierosa w takiej pozycji, aby nie trzeba było oglądać wydzielania stachanowcom "primbludy" i widzieć ich jedzących. Do rzadkości należeli więźniowie, którym udało się przechować z poprzedniego wieczoru kromkę suchego chleba".

### PRACA

"Na krótko przed ukończeniem pracy więźniowie odnosili narzędzia do szopy i siadali kołem przy ognisku. Kilkanaście żyłastych, pokrytych plastrami zakrzepłej krwi, czarnych od pracy i zbiełałych jednocześnie od przemrożenia dłoni unosiło się nad płomieniem, oczy zapalały się chorobliwym blaskiem, a na zmartwiałych z bólu twarzach pełgały cienie ognia".

### 17.00 POWRÓT DO OBOZU

- rewizja pod bramą (przeszukanie),

- posiłek 700, 500, 400 gram chleba
- powrót do baraków

"Racje chleba wydawane były po powrocie do zony w ilościach: trzeci kocioł - 700 gramów, drugi kocioł - 500 gramów, pierwszy kocioł - 400 gramów. Chleb więc - jeśli nie liczyć łyżki kaszy rano i porcji rzadkiej zupy wieczorem - był podstawowym pożywieniem w obozie. Powstrzymanie się od zjedzenia go w całości natychmiast po otrzymaniu wymagało nadludzkiego wysiłku woli i udawało się tylko tym więźniom, którzy po wieczornym posiłku szli jeszcze na kuchnię, aby za wyprzedawane stopniowo części własnego ubrania z wolności kupić od kucharki dodatkową porcję zupy".

"To był koniec, koniec jeszcze jednego dnia. Jakże straszliwie ciążyły te ręce, jak kłuły w płucach lodowate igły oddechów, jak dławiły w gardle serca, jak uciskał pod żebrami pusty żołądek, jak bolały kości nóg i ramion! Na dany przez konwojenta znak podnosiliśmy się od ognia, niektórzy opierając się na wystruganych przy pracy kijach. Około szóstej ze wszystkich stron pustej, białej równiny ciągnęły już ku obozowi brygady niby żałobne orszaki pogrzebowe cieni, niosących na plecach swoje własne zwłoki. [...] W absolutnej ciszy wieczoru słychać było tylko skrzypienie butów na śniegu, przerywane jak świstami bata okrzykami konwojentów: prędeż, prędeż! Nie mogliśmy jednak prędeż. W milczeniu opieraliśmy się prawie o siebie, jak gdyby zrosnąwszy się można było łatwiej dotrzeć do oświetlonych już wrót obozu. Jeszcze ostatnie kilkaset metrów, jeszcze jeden wysiłek, a potem zona, łyżka, kawał chleba, prycza i samotność - upragniona, lecz jakże iluzoryczna samotność...

A przecież nie był to jeszcze koniec. Ostatnie trzysta - dwieście - sto metrów były śmiertelnym wyścigiem do bramy: brygady rewidowano na wartowni w kolejności przybycia. Bywało, że na samej mecie zwałił się ktoś w tłumie więźniów jak zrzucony z pleców worek. Podnosiliśmy go za ręce, aby nie opóźnić rewizji. Biada brygadzie, w której znaleziono jakiś niedozwolony przedmiot lub ukradziony ochłap. Odsuwano ją na bok i na mrozie, na śniegu rozbierano prawie do naga. Zdarzały się rewizje, które z sadystyczną powolnością ciągnęły się od siódmej do dziesiątej"

#### Ad.4

„Inny świat” Gustawa Herlinga-Grudzińskiego jest relacją z pobytu autora w radzieckim łagrze mieszczącym się w Jercewie. Był to jeden z łżejszych obozów, często traktowany jako punkt przejściowy przed zesłaniem na etap w miejsca o wiele gorsze, np. do Kołomy lub Niandomy.

Warunki życia w Jercewie były bardzo trudne. Radzili sobie z nimi tylko najbardziej wytrzymali i zdeterminowani. Jeśli nie było się w stanie efektywnie pracować, szybko trafiało się do trupiarni i powoli konało, otrzymując głodowe porcje jedzenia. Osadzeni musieli stawić czoła ciężkiej, wyczerpującej pracy, trudnym warunkom życiowym i pogodowym, panującym w obozie chorobom oraz najcięższemu wrogowi – własnym słabościom.

## Rano trzeba wyjść do pracy

Praca była dla osadzonych olbrzymim wyzwaniem i testem dla ich wytrzymałości. Już od godziny 5:30 rozlegały się pierwsze sygnały mające na celu obudzić śpiących w barakach. Następnie otrzymywali oni porcję jedzenia, której wielkość i skład uzależnione były od wyrabianej przez nich normy (podstawowa – 100%, powiększona – przynajmniej 125%, najmniejsza – poniżej 100%). Przeważnie „serwowano” kaszę. Najwytrwalszym dodawano do niej rybę.

ów”. By dojść na miejsce pracy, musieli pokonać odległość od 5 do 7 kilometrów. Później rozpoczynała się katorga – powalanie wielkich drzew, piłowanie ich, układanie i ładowanie. Kiedy przychodziła przerwa obiadowa, żywność otrzymywali tylko najlepsi. Reszta musiała zadowolić się ogniskiem i możliwością wypalenia wspólnego papierosa. Roboty trwały zazwyczaj ok. 12 godzin. Później można było maszerować z powrotem do obozu, by posilić się niewielką porcją jedzenia.

Lepiej wiodło się brygadzie, w której zatrudniony został Gustaw – tragarzom. Pracowali oni przy rozładunku, toteż zawsze mogli uszczknąć trochę dóbr dla siebie (jeśli zostało to wykryte, kara była okrutna).

Lżejsze obowiązki przydzielano kobietom. Najczęściej pracowały one w oddziałach żywnościowych lub przy cerowaniu worków. Nataszy Lwowej udało się nawet trafić do biura rachunkowego.

## Na zewnątrz minus czterdzieści

Warunki pogodowe nie sprzyjały więźniom. O ile późna wiosna, lato i wczesna jesień były porami całkiem przyjaznymi, zima stanowiła ogromne wyzwanie. Temperatura na zewnątrz osiągała czasem nawet - 40 stopni, co bezsprzecznie odbijało się na zdrowiu osadzonych, często źle ubranych. By zapewnić sobie ciepło, usadawiali się jak najbliżej pieców i ognisk. W szczególnie trudnych warunkach więźniowie pozostawali w obozie – wszak chodziło o to, by pracowali, a nie padli w czasie wykonywania obowiązków.

## Obozowe obyczaje

Więźniowie nawiązywali przyjaźnie, często szczere. Nierzadko byli dla siebie po prostu przychylni i starali się pomagać najbardziej potrzebującym towarzyszom losu. Istnieli jednak także i tacy, którym lepiej było nie wchodzić w drogę. Rządy „urków” zaczynały się po zmierzchu. Dla nich życie osadzonych nie miało większego znaczenia, toteż brutalnie rozprawiali się z rannymi i poszukiwali kobiet, by zaspokoić swoje żądze.

Mieszkańcy obozu nie mogli liczyć na wsparcie strażników i władz. Jedyną nadzieją było zostanie uznanym za chorego i trafienie do szpitala. Tam można było w spokoju odpocząć, co w nieprzyjemnej rzeczywistości okazywało się bezcenne.

Bardzo powszechnym zjawiskiem w Jercewie było donosicielstwo. Dla własnych korzyści więźniowie nie wahałi się odkrywać tajemnic swoich towarzyszy, informować o ich słabych stronach i „niewłaściwych zachowaniach”. Doświadczył tego narrator, który przez długi czas uważał Machapetiana za swojego przyjaciela. Dopiero później okazało się, że mężczyzna zdradzał wszystkie jego przemyślenia władzom obozu.

## Święta i widzenia

Jednym z najbardziej wyczekiwanych przez osadzonych dni był tzw. „wychodnoj dień”, kiedy to mieszkańcy łagru nie musieli wychodzić do pracy, a czas, jakim dysponowali, mogli wykorzystać w dowolny sposób. Choć tego typu „święto” mogło być organizowane raz na dziesięć dni, w praktyce wyglądało to znacznie gorzej – więźniowie mogli spodziewać się go tylko wtedy, gdy przez długi czas wyrabiali wysoką normę.

W łagrze istniał także „dom swidani”. Odbывały się w nim spotkania osadzonych i ich rodzin. Przed takim wydarzeniem więźnia zabierano do łaźni i fryzjera, później starannie ubierano (strój ten był później oddawany, człowiek otrzymywał z powrotem swoje łachmany). Dla większości więźniów możliwość spędzenia czasu z najbliższymi była bezcenna, jednak przysługiwała ona tylko najbardziej efektywnym w pracy i pokornym. W najgorszej sytuacji byli więźniowie polityczni, których wciąż podejrzewano o działanie na szkodę ZSRR, toteż nie zezwalano im na widzenia.

### Choroby

Ubogie racje żywnościowe, ciężkie warunki pogodowe oraz brak higieny stawały się przyczynami różnego rodzaju chorób. Najdotkliwymi były: „kurza ślepotą”, szkorbut oraz pelagra. Ta pierwsza skutkowała tym, że więźniowie zupełnie nie nadawali się do pracy po zmierzchu. Gdy tylko odkryto jego dolegliwość, był już o krok od

trupiarni. Szkorbut (cynga) spowolniał gojenie się ran i bóle mięśniowe. Pelagra z kolei czyniła więźnia zupełnie nieprzydatnym do pracy – jego gnijące, deformujące się budziło obrzydzenie nawet wśród zajmujących trupiarnię. Jedną z najokrutniejszych i typowych dla łagru dolegliwości był obłąd głodowy. Permanentny stan niedożywienia niszczył psychikę osadzonego, co skutkowało halucynacjami i irracjonalnymi zachowaniami (dotknięci tą chorobą nie poznawali bliskich i gotowi byli zrobić wszystko za porcję jedzenia).

## **Własne słabości**

Wszystkie wymienione powyżej czynniki odbierały więźniom nie tylko chęć do pracy, ale przede wszystkim życia. Jeśli jednak chcieli oni przetrwać, musieli stoczyć bohaterską walkę z własnymi słabościami. W innym wypadku mogli trafić do izolatora, otrzymując do jedzenia jedynie kawałek chleba i wodę lub zostać skatowani. Aktem zemsty za bunt mogło być też przydzielenie do najcięższych prac, co prędko skutkowało całkowitym wyczerpaniem.

Chcąc przetrwać, więźniowie musieli wykazywać się codziennie hartem ducha, odwagą i determinacją.

Ad.5

Porównaj warunki życia w łagrze z warunkami życia w łagrze.